

Obudził się za dziesięć piąta - o czterdzieści minut wcześniej niż zwykle. Zazwyczaj do pracy jeździ samochodem, ale nie dziś. Auto, z niewiadomych przyczyn, odmówiło posłuszeństwa jeszcze w piątek. Gdyby Roman miał choć w niewielkim stopniu umysł techniczny, wiedziałby, że zerwał się pasek rozrządu. Niestety, absolutnie nie był zaznajomiony z niuansami technologii motoryzacyjnej. Kluczyk do stacyjki, sprzęgło, zmiana biegu, gaz, hamulec, światła mijania, wycieraczki... to była cała jego wiedza z tej dziedziny. Ale czy musiał wiedzieć więcej? Przecież od tego są mechanicy lub, jak sam ich nazywał - "naprawiacze". Od pieczenia są piekarze, od pisania pisarze, od leczenia lekarze, od naprawiania naprawiacze, a od ochrony (czym Roman się zajmował) są ochroniarze. Tak sprytnie ktoś poukładał ten świat i Roman nie miał zamiaru naruszać tego porządku.

Poniedziałkowe poranki nie należą do najlepszych. Wiedzą o tym wszyscy, którzy tego dnia rozpoczynają swój tydzień pracy. W przypadku Romana poniedziałki są jak koniec świata. Budzi się z potwornym bólem głowy. Wstając, potyka się nieraz o porzucane po pokoju puste butelki. Czasem zrzuca jakąś przypadkiem z szafki nocnej.

Pije. Całkiem sporo. Ale kontroluje. Przynajmniej sam tak twierdzi. W tygodniu ogranicza się do jednego piwa dziennie, za to w piątek sięga po cięższy kaliber i wlewa w siebie wódkę a czasem tanie wino z monopolowego "Seta". Rozpustę kończy w niedzielę, by dać sobie czas na wytrzeźwienie do poniedziałkowego ranka. Czyli kontroluje. I jeśli ktoś mu zwróci uwagę, nazywając go alkoholikiem, Roman stanowczo zaprzeczy. Tak samo jak zaprzeczał trzynaście lat temu, gdy żona ze łzami w oczach i z dziećmi trzęsącymi się ze strachu, opuszczała go mówiąc, że z alkoholikiem żyć nie będzie. Od tamtego czasu wiele się zmieniło. Stracił dobrą posadę w urzędzie, choć przestał pić. Kochał swoją żonę, kochał córkę i syna. Chciał naprawić swój błąd. Przestał pić, by mogli wrócić do domu. By mogło być jak dawniej. By mogło być znów tak cudownie. Ale nie udało się. Mariola nie chciała uwierzyć, nie chciała dać mu kolejnej szansy. Więc Roman wrócił po pół roku do swojej drugiej miłości. Alkohol był bardzo tolerancyjny i nigdy go nie odrzucił.

Spakował do torby butelkę wody. Tylko tyle będzie potrzebował. Może później zgłodnieje, ale najwyżej wyskoczy do sklepu po jedzenie (i ewentualnie piersióweczkę na później). Założył buty, po których widać było, że przeszły sporo kilometrów. Narzucił na siebie czarną kurtkę przeciwdeszczową choć nie wiedział czy pada deszcz, ale jak się okazało była to słuszna decyzja. Na zewnątrz lało jak z cebra. Żałował, że nie wziął parasola, ale brakowało już czasu by się po niego cofnąć. Miał niecałe pięć minut do odjazdu autobusu. Nie mógł się spóźnić. Już nie. Zaliczył dwie wpadki, a w zeszłym miesiącu dostał poważną reprimendę od swojego szefa. Kolejna oznaczałaby wylanie na zbity pysk. Może Roman jest alkoholikiem, choć temu zaprzecza, ale z pewnością był świadomy, że nie może pozwolić sobie na kolejną utratę pracy. Nie w tym wieku.

Ruszył parkiem w stronę przystanku, narzucając dość szybkie tempo. Z prawej strony minął go młody rowerzysta, który dał się zaskoczyć ulewie i pędził zapewne do domu. Roman pomyślał o Tomku - swoim synu, który uwielbiał jeździć na rowerze. Każdą wolną chwilę spędzał na jednośladowym. Najpierw jeździł pożyczonym od sąsiada, potem już na swoim, który dostał z okazji pierwszej komunii. To były dobre czasy. Roman westchnął i przyspieszył kroku brnąc w strugach deszczu. Z okna przyglądała mu się mała dziewczynka. Blondynka, około 6-letnia. W ręku trzymała szmacianą lalkę. Zupełnie taką samą jak... chwila. Przecież to ona. Lucynka stała w oknie głaszcząc swoją zabawkę po sznurkowych włosach. Zawsze odprowadzała wzrokiem ojca idącego do zaparkowanego przed domem poloneza. Kropla kapnęła

Romanowi na powiekę i spłynęła do oka. Przetarł je i spojrzał ponownie w okno. Lucynka zniknęła. Zwrócił wzrok w kierunku oddalającego się na rowerze Tomka, ale i jego już nie było. Wtedy zorientował się, że stoi zamiast iść. Traci cenne sekundy. Szef tego nie zrozumie. Musiał się pośpieszyć. Wtedy właśnie dostrzegł wyjeżdżający zza rogu czerwony autobus linii 124.

- Kurwa! - zaklął głośno i puścił się biegiem. Do przystanku zostało mu jakieś sto metrów. Da radę. Musiał dać radę. Poślizgnął się, lewa noga, niczym na łyżwie, odbiła niebezpiecznie w bok. Nie upadł. Gdyby to się stało, byłoby po wszystkim. Tak miał jeszcze szanse. Sprężył się i przyspieszył. W bieg wkładał ogromny wysiłek, serce waliło mu z częstotliwością i siłą młota pneumatycznego. Autobus minął go i po chwili wjeżdżał już do zatoczki przy przystanku. Nie zdąży, nie miał szans. Chyba, że kierowca autobusu wykaże się tak niespotykaną w jego środowisku łaskawością i poczeka. Biegł wierząc w to głęboko. Ku swojemu zdziwieniu autobus nie odjeżdżał. Czekał. Cud jakiś. To będzie w takim razie udany dzień. W momencie kiedy doskoczył do otwartych tylnych drzwi pojazdu, poczuł potężne uklucie. Pomyślał, że pewnie się uderzył, choć mógłby przysiąc, że o nic nie zawadził. Ból nie przeszkodził mu w niczym. Wsiadł z rozpędem do autobusu i usiadł z impetem na jednym z wolnych siedzeń.

Wtedy stało się coś czego nie potrafił wyjaśnić. W jednej chwili dopadły go wspomnienia. Ukazały mu się wszystkie na raz, a jednak mimo tego nie miał problemów z wyłonieniem poszczególnych wizji. Zobaczył siebie idącego po raz pierwszy do szkoły. Mama trzymała go za rękę, a uradowany (jakby było z czego) Roman dziarsko kroczył przed siebie. Widział też, jak parę lat później uprawiał swój pierwszy raz w jednej z toalet zawodówki, do której uczęszczał. Monika? Magda? Nie pamiętał jej imienia. Wizja szaleńczej miłości na porcelanowym tronie przegoniona została przez księdza, który udzielał jemu i Mariolce ślubu. Piękna, wtedy jeszcze szczupła, Mario (jak na nią mówił) recytowała tekst przysięgi.

I że cię nie opuszczę aż do śmierci.

Znów poczuł uklucie, a potem dreszcze przechodzące po całym ciele. Nie zakłóciło to jednak wspomnień. Ujrzał narodziny Lucynki i Tomka. Wizje nałożyły się na siebie, jakby poród odbywał się jednocześnie a przecież między dziećmi była różnica trzech lat. Ten obraz trwał krótko. Następnie ujrzał swojego syna, który uśmiechał się od ucha do ucha. Był szczęśliwy bo ukochany tatuś podarował mu właśnie wymarzony rower. Kilkanaście lat później (i to wspomnienie również mu się objawiło) Tomek oznajmił ojcu, że ten rower to była jedyna oznaka jego ojcowskiej troski i miłości.

Tylko tyle z ciebie mam.

Widział też Lucynkę (choć to już właściwie była Lucyna - nastoletnia dziewczyna), przyprowadzającą do domu swojego chłopaka. Nigdy za nim nie przepadał i pozwolił sobie zrobić o tym uwagę. Córką rozpłakała się, a Roman zabronił jej spotykać się z sympatią, bo chłopakowi "źle z oczu patrzyło". Jak się okazało Roman mimo wszystko miał rację. Chłopaczka aresztowana kilka lat później za gwałty na nieletnich. Ale nie miało to już dla Lucyny znaczenia. W rozmowie telefonicznej (tak, czasem z nią rozmawiał, choć czynił to rzadziej niż by chciał) wyznała mu, że nie potrafi mu wybaczyć ciągłych zakazów i nakazów. Powiedziała, że wiecznie czuła się jak w niewoli, a przecież to wszystko było dla jej dobra. Dla jej bezpieczeństwa. Przed oczami przeleciał mu cały zastęp pustych butelek po piwie, po którym objawiła się Mariola. Stała w drzwiach z dziećmi i krzyczała rozpaczliwie, że nie będzie dłużej się z nim męczyć.

i że cię nie opuszczę aż do śmierci

Czasem dzwoniła do Romana. Czuł, że jednak mimo wszystko w głębi serca nie przestała go kochać, choć żyła już z innym mężczyzną (*pierdolony biznesmen od siedmiu boleści*). Pytała jak sobie radzi, czy pozbył się już "tego" problemu. Roman zaprzeczał jakoby w ogóle "ten" problem istniał, choć słyszała wyraźnie w jego głosie, że jednak tak jest. Nigdy ich nie przeprosił. Chciał, bardzo chciał ale brakowało mu odwagi. Dla otuchy przed podniesieniem słuchawki i wykręceniem numeru do któregośkolwiek członka swojej dawnej rodziny, wypijał jedno czy dwa piwa. Ale to tylko pogarszało sprawę. Nigdy ich nie przeprosił za piekło jakie im zgotował. Ale dziś to robi. Przecież nie bez powodu doświadczał teraz tych wspomnień. To jakieś przesłanie. Sygnał od Boga, który mówił mu, że oto nadeszła odpowiednia chwila. Czuł się silny. Jak tylko dojedzie do pracy to pierwsze co zrobi...

Wizje zniknęły i znów widział wewnątrz autobusu. Pojazd nadal nie ruszył z miejsca. Ile czasu mogło minąć? Jak długo pływał we wspomnieniach? Wyczuwał nerwowość w powietrzu. Kilka osób w pobliżu Romana zerwało się z miejsc i podbiegło do drzwi autobusu. Reszta gapiła się przez okna. Było słychać krzyki, dyskusje, panikę. Jakby miał się skończyć świat. Roman wstał i wyjrzał przez ramię stojącej przed nim kobiety. Na chodniku, przed autobusem leżał człowiek. Mężczyzna. Ubrany był w czarną kurtkę przeciwdeszczową, w dłoni ścisnął rączkę torby, z której wystawała nakrętka butelki wody mineralnej. Wpatrywał się z przerażeniem w to co właśnie widział, a w głowie dudniły mu słowa wypowiedane przez żonę:

i że cię nie opuszczę aż do śmierci.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

sirmicho, dodano 07.08.2009 10:32

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.